



RAISON D'ÊTRE

CZYLI TAM I ÓWDZIE

Piotr Krzysztof Boniecki
ZBIÓR POEZJI



Piotr Krzysztof Boniecki
Raison d'être
Czyli tam i ówdzie

2023

© Piotr Krzysztof Boniecki, 2023

Zdjęcia, projekt okładki: Piotr Krzysztof Boniecki, generator AI

SPIS TREŚCI

I	Przedmowa	5
II	O tym co uśpione	
	1. Wakacje	8
	2. Nocą pod pałacem	9
	3. Latarnia i przystań	10
	4. Gdybyś	11
	5. Perspektywa	12
	6. Czym jest miłość?	13
	7. Ogniem i mieczem	14
	8. Pustka	16
III	Dzieła wtórne	
	1. Oberża	19
	2. Lutowe namiętności	20
	3. Dzień kobiet	21
	4. Zawrót	23
	5. Chiniol	24
	6. Kolej rzeczy	26
IV	Dzień po końcu świata, cz. I	31

Przedmowa

Jeszcze w tym świecie albo i innym... Mam nadzieję, że inaczej zaszumi nam las, gdy zobaczymy się znów pierwszy raz.

Powodzenia na nowej drodze życiowej. Życzę Ci, abyś napotkała na niej jak najmniej kłód oraz noży w plecy.

Też tak jak obiecałem, to skończyłem ten tomik. Szkoda, że tak późno, ale cóż... trudno.

W tym miejscu coś się kończy i coś zaczyna, przyszłość pokaże. Jestem pewny, że jest to początek końca.

Havamal

Pieśń Najwyższego

(fragment *Eddy Starszej*)

Zdycha ci bydło, umierają krewni
i ty sam umierasz;
Lecz sława, którąś sobie zdobył,
nie umrze nigdy.

Zdycha ci bydło, umierają krewni
i ty sam umierasz;
Wiem jedną rzecz, co nigdy nie umrze:
Sąd o umarłym.



O tym co uśpione

Wakacje

Koniec wakacji -
Piwo, hulanki, nicość.
Smak pożądany



Nocą pod pałacem

Młodość jest tylko jedna,
Więc chodź, pojedziemy do Wiednia,
Bo trzeba się wyszaleć,
Bo trzeba się pobawić.

*Zatem zatańcz ze mną w nocy pod pałacem.
Tam jest lepiej, tam młodość ma lepszy zasięg...*

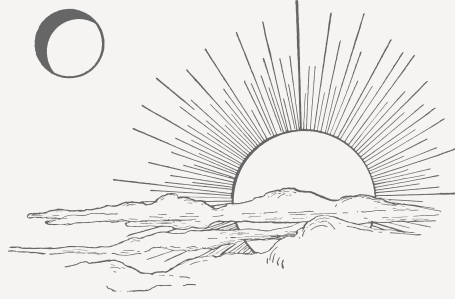
Dziś świętujemy młodość,
Żyjemy swoim życiem, a nie kogoś,
Bo tak zawsze musi być,
Bo tak zawsze będzie.

*Zatem zatańcz ze mną w nocy pod pałacem.
Zaufaj mi a tak będzie, po co miałbym kłamać?*

Chodź dzisiaj nisko jest niebo,
A chmury białe jak krowie mleko,
Pozwól by nasze serca biły jak dźwięki skrzypiec
I chodźmy bawić się dalej, bo jest jeszcze lipiec.

*Zatem zatańcz ze mną w nocy pod pałacem.
Nie jestem idealny, ale przeżyjemy młodość razem...*





Latarnia i przystań

Stań przede mną i spójrz mi w oczy.
Co widzisz? Co czujesz? Co zmienisz?
Czy to co widzisz, mnie zaskoczy?
Czy jest to spokój mojej duszy?

Burzliwe myśli, burzliwe nastroje,
A jednak gdy patrzysz na mnie,
Czuję się bardzo spokojnie,
Czuję ukojenie mojej duszy.



Gdybyś

Mimowolnie przechodzisz w tryb przypuszczający.
Uciekła byś, ale wolisz bym to ja był tym uciekającym
Jak źle zaprogramowany robot co trafiłby do kasacji.
Byłoby inaczej, gdybyś nie trafiła do świata imaginacji.

Defenestrujesz dym, racząc się amoniakiem i dwutlenkiem.
Chciała byś bym był obok, ale też rzucić we mnie kamieniem.
A ja stoję i patrzę na ciebie z dołu, widzę rzeczywistość,
To, jaka byś była, gdybyś nie okłamywała samej siebie.



Perspektywa

Ona była przepelniona bólem, jak mniemam.
Dla niej serce już nie miało żadnej wartości.
Również dla niego, gdy krajobraz zmieniał.
Aczkolwiek pomylił znaczenie słowa dobro,
Zapomniał o tym, że szukał kogoś,
Akurat gdy ktoś zobaczył w nim wartość.

Zostały tylko teraz tylko pierwsze litery,
A ostatnie ze świata dawno zniknęły.





Czym jest miłość?

Milion pocałunków i czułości.

Milion problemów i zagwozdek.

Gdy cisza nie jest niezręczna.

Gdy słowa mogą być ostrzem.

Dzień jest wtedy zdecydowanie krótszy,

Choćbyś bardzo chciał się zatrzymać.

Dzień jest wtedy zdecydowanie krótszy,

Bo wiesz, że jesteś przy właściwej osobie.

Jesteś przyjacielem i jesteś też kochankiem.

"Kocham cię" mówisz każdym porankiem.

Miłość to opium, miłość jest mocnym trunkiem,

Więc gdy ją stracisz, zaczynasz czuć się głupkiem



Ogniem i mieczem

Kiedyś chciałem przykładać dwa palce do czapki,
Oddawać Ci cześć, mieć na ramieniu gwiazdki,
Gdy Mazurek na placu Marszałka leciałby w tle.
A teraz dla mnie to wszystko jakby było we mgle.

*Dzisiaj patrzę na to jak Chmielnicki rozsierdzony,
Bo nie wiem czy to nie były marzenia świętej głowy.*

Czemu znowu okradasz nas wszystkich z krwi?
Czemu nie robisz nic, gdy ktoś z Ciebie drwi?
Nie widzę nadziei, nie pomogą Ci aforyzmy.
Może oddajmy już władzę wampirom wyższym?

*A jutro będę patrzył jak Chmielnicki rozsierdzony,
Bo wiem, że już nikt nie zechce Ci bić pokłony.*

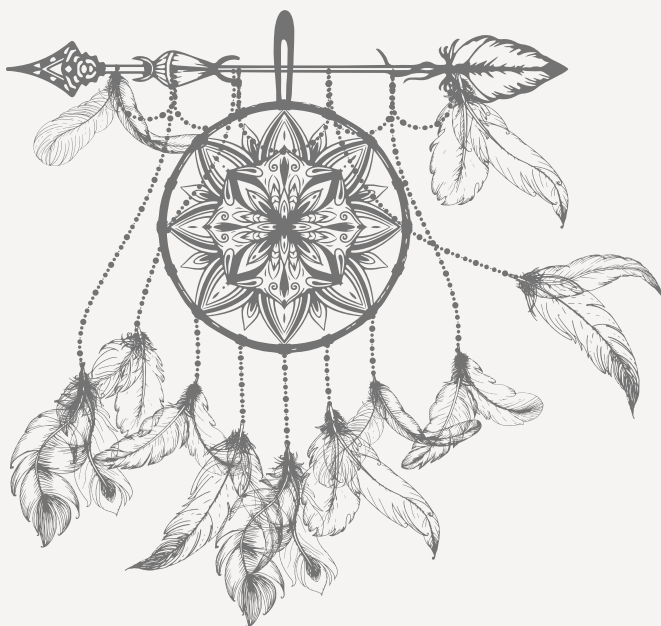


A Ty wciąż pojawiaasz się co noc niczym Fobetor,
A gdy się obracam to znów widzę tu tylko beton.

Twój cień pozostał, dalej mnie jak Morfeusz kusi...

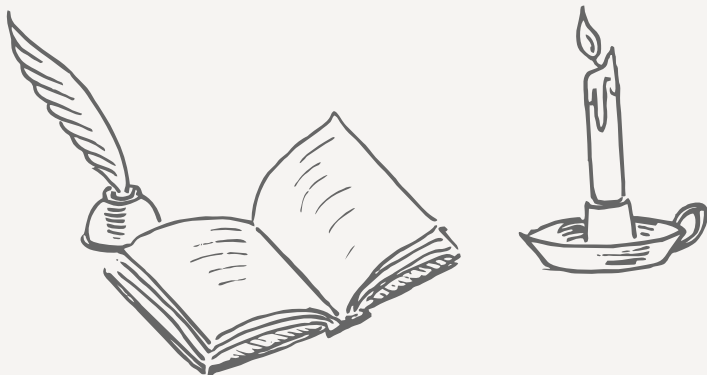
*Nie chciałem być jak Chmielnicki rozsierzony,
Ale znowu wszystko rozpada się na atomy...*

Skoro pułkownika chowają to i pompa być musi...

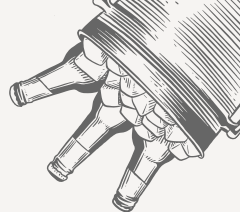


Pustka

Miłości tu brak -
Więc samotne spaceru,
Pusty dom, łóżko.



Dzieła wólne



Oberża

- Piwa, idiotko! Piwa! - krzyknął wkurwiony kolega,
Ale on to w sumie tylko narzeka i narzeka.
A pani serwująca trunki prawie zalana łzami,
Bo pierwszy raz publicznie doznała takiej zniewagi.

Natomiast inny ogrywa naiwniaków w karty,
Już zbił na nich niezłą sumkę, to nie żarty!

Trzeci po wejściu do karczmy wszczął bójkę.
Teraz ból po utracie zęba łagodzi poprzez wódkę.

Był jeszcze jeden, ale poszedł gdzieś z jakąś panną.
Szczęścia bym mu życzył, lecz obrał ścieżkę marną.
Wyszedł z kolegami, by skończyć jako pantofel,
Przy kobiecie, której twarz wygląda jak kartofel.

A co z pozostałą klientelą? Znaczą się hołotą?
Prosty lud pije dużo, niektórzy nawet do zgonu.
Wszędzie dekadencja, ale niech cieszą się swobodą.

Co mi do tego? Ja tam sobie w ciszy siedzę z boku.
Nie chce mi się przejmować tą całą miernotą.
Wolę się raczyć pysznym piwem z łyżką miodu.



Lułowe namiętności

Dnia Walentego, stoją zapatrzeni.
Chociaż jedno z nich ma wewnątrz kamienne,
Rodzi się nowe życie bezimienne,
Lecz nie wiedzą czy się w piekło nie zmieni.

Choć pojawił się Ktoś w pustej przestrzeni,
By zabrać im to co dla nich bezcenne,
Nie pozwolić im na chwile namiętne
Oraz pozbawić ich całej nadziei.

A więc Ktoś z jedną z osób pakt zawiera.
Przez to teraz zaufanie zanika,
Nicość ostatki dobroci zabiera.

Tak więc coś się kończy i coś zaczyna,
Skoro ona nie była z sobą szczerą,
A on znowu rzeczywistość nagina





Dzień kobiet

Dziś dzień kobiet, płci pięknej,
Ale wiersz jest o tej jednej.
O mądrej i ambitnej,
Chodź czasem nieśmiałej.
Bardzo wrażliwej,
O nieziemskich wdziękach.

Z natury ma cudne blond włosy
Niczym latem pszenicy kłosa.
Kiedyś koloru orzechowych łupin,
A dziś są jak szlachetny rubin.

Artystyczna, lecz niespokojna dusza,
Piękna i z kolcami jak czerwona róża,
Podeptana, nierozumiana przez wielu...
Pełna ran...
Których nie naprawi nawet dużo kleju.

Można by jeść z nią lody truskawkowe,
Mieć z nią sporo czasu przetańczone,
Lecz nie łatwo dotrzeć do jej serca,
Bo gdy spojrzysz w tył... aż z bólu skręca.



Akceptacja, odrobina troski, to niewiele,
Ale myślę, że to może zdziałać wiele.
Cudowna to kobieta, warta uwagi każdego.
Nie jest to proste, by pomóc jej w szczęściu,
Nie jest to proste, jak układanie klocków LEGO.

Kwiatów nie dam, mimo szczerych chęci.
Lecz słowa, które zostaną w pamięci,
Życzę szczęścia i dużo radości,
Długiej i bardzo szczęśliwej przyszłości.
Niech los Tobie z oczu łez nie wyciśnie,
Niechaj wszystko wiedzie się w życiu pomyślnie.
Wszystko, co piękne i wymarzone,
W dniu Święta Kobiet niech będzie spełnione.





Zawróż

Ciebie już nie ma
Chciałbym wierzyć że jesteś
Bo zabrali to wszystko
Nadzieję i wiarę
Późną nocą
Gdzie słyhać było
Tylko stukot
Tuż obok wieży
Bismarcka
Pusty dźwięk
Sztylet
Szkarałatna sukienka
Chodź miała być koszula



Chiniol

Skłamałem, mówiąc Ci, że rude moje ulubione
Tak naprawdę to uwielbiam jasne blond włosy,
Takie jak Twoje, chociaż teraz są czerwienią zdobione.
Też ładne, ale wolę te naturalne jak złociste kłosa.

Masz cudowne policzki i oczy, choć zmęczone.
Gdy wstałem rano, były lekko przymrużone.
Każdego poranka chciałbym taki widok
I razem z Tobą móc cieszyć się każdą chwilą,
Bo przy Tobie wreszcie nie jestem zerem,
Przy Tobie czuję się lepiej niż w niebie.

Chcę Cię wyciągnąć stamtąd, gdzie małe jezioro i góry,
Mimo że ktoś postawił przed Tobą wielkie kłody i
mury. Jak się już uda, to nam obojgu wróci cała
nadzieja
Razem dorośniemy, ale niech nic więcej już się nie
zmienia.

Lecz teraz nie wiem czy znaczyłem też tyle dla Ciebie.
Czy przypadkiem też ktoś inny w Twym sercu nie był.

Przez to się często złościę na samego siebie,
Nie będę się już z tym więcej krył.

Zaczynam myśleć, że tak naprawdę to Ciebie nie ma.

Od takich myśli coraz częściej brak mi sił.
Nie wiem czy to już piekło czy jeszcze Ziemia,
Czy to już blisko tego bym się z bólu wił...



Kolej rzeczy

Znowu idę polować na potwory w morzu myśli.
Przez to wiem, że zaczął się następny styczeń.
Kolejne smętne postanowienia mają dorośli.
Za kilka miesięcy pozostanie tylko ich cień.

A gdy znów przychodzi zimowy miesiąc - luty,
Dzieci biorą parę cienkich desek i jakieś kijki.
A ja czuję się jakbym do Kaukazu był przykuty,
Choć teraz wiem, że te łańcuchy to cienkie nitki.

W kolejnym wszędzie widać kolorowe kwiaty
Jurni panowie zanoszą je do jakiejś damy,
Gdy ja ogrywam kogoś w królewską grę.
Tego typu święto dla mnie jakieś mdłe.

A teraz się zaczyna czas słabych żartów,
Tych dorosłych co w środku są wciąż dziećmi.
Natomiast ja sobie przyspieszam wyrok śmierci,
Bo wraz z amoniakiem i CO₂ znikło kilka stów.

Nastolatki stresują się jakby oglądały jakiś horror
Albo przechodził obok nich sławny aktor.
Chociaż wszędzie pełno dziwnych min.
Teraz wiem, że chodziło o jakiś wielki egzamin.

Dzieciaki się cieszą, bo zabił ostatni dzwon.
Na plażach zaczyna się robić duży tłok,
A ja w domu siedzę i myślę na poważnie,
Gdzie ta miłość co miała być na zawsze.

Jak zwykle w lipcu utopia i degrengolada.
Świat sprawia, że łatwiej o złapanie uczuć.
A ja wracam znów do przerzucania żelastwa.
Też czas na przymiarękę siedmiomilowych butów.

Teraz jedni idą na jakieś poprawki albo do pracy.
Jeszcze inni zmieniają kolory jak kameleon.
Natomiast ja zrozumiałem, że ona nie miała racji.
Jej słowa uleciały ze mnie jak do atmosfery freon.

Przestraszone nastolatki palą coś w bramach.
Normalny wrzesień. I tak nie czeka ich kara.
Ja wreszcie wyzwoliłem się od złych myśli.
Przyszła czas by zacząć karierę Nikosia Dyzmy.

Zaczął się październik, słońca prawie nie widać.
Obniżone nastroje, chyba to nie złota jesień.
Nie chce mi się już na wszystkich ludzi zamykać,
Teraz czujecie ten smak, nie ma końca zwierzeń.

Przyszła czas na wspomnianie zapomnianych.
Wszędzie świece, płomienie i dziwny śwąd.
A ja myślę teraz o ludziach niekochanych,
Bo sam kiedyś byłem w drodze donikąd.

Zwiedziłem mroczne zaświaty. Wy byliście też tam.
Nie wiem dlaczego to wszystko ma miejsce.
Teraz się bawię z wami. Za tamtą już nie tęsknię
Bo znowu jak debil zakochałem się w Sylwestra...

Dzień po końcu świata, cz.1

Fiat iustitia, et pereat mundus

*Niech się stanie sprawiedliwość,
choćby miał zginąć świat*

Ferdynand I Habsburg

Obudził się o siódmej jak co dzień,
Lecz wstał nie z łóżka, tylko piasku.
Pierwsze co ujrzał to swój cień,
Po czym poczuł ból od słońca blasku.
- Gdzie ja jestem? - rzekł zmieszany.
Wstał, rozejrzał się i ujrzał pole czaszek,
Żywcem wyjęte z dnia sądu Rosz ha-Szany.

Wytrzepał się z piasku, pot wytarł karwaszem,
Wziął głęboki oddech, lecz był on bolesny,
Gdyż od południa wiało sirocco, wiatr śmierci.
A w jego głowie - To jeszcze żywot doczesny?
Może mam czekać na czyis śmiech szyderczy?

Poszedł przed siebie, z nadzieją na cud,
Na odpowiedź męczących go pytań,
Bo być może to droga do niebiańskich wrót.